



Cztery wielkie kreacje powojenne: Maria Stuart w dramacie Schillera, pani Warren w komedii Shawa, Fedra w tragedii Racine'a i wielka aktorka Perichole w „Karocy świętych sakramentów” Prospera Merimée

**PODGLĄDAMY  
MELPOMENĘ**

## IRENA EICHLERÓWNA



Jako Fräulein Doktor w faktomontażu Tepy. Tą rolę zdobyła Warszawę. Jej partnerem był Mieczysław Milecki.



Ze Stefanem Jaraczem wystąpiła w „Zamachu”



Z Józefem Węgrzynem w „Wilkach w nocy” Rittnera

Irenę Eichlerówną znanie na pewno. Jeśli nawet nie udało się Wam zobaczyć jej na scenie, jeśli nie oglądaliście świetnego spektaklu „Kochanego kłamcy” Jerome Kilty w telewizji, to niezawodnie słyszaliście przez radio jej urzekający, wibrujący głos. O Irenie Eichlerównie mówi się, że nie można pozostać obojętnym wobec jej fascynującej sztuki. Jest to aktorka wielkiego talentu, o potężnej indywidualności, a ponadto człowiek ogromnej pracy. Kiedy przygotowuje się do roli, czyta nie tylko tekst sztuki, ale także i bogatą literaturę o danej epoce. I tak, gdy pracowała nad „Marią Stuart”, jej znajomość historii Anglii, a zwłaszcza epoki elżbietańskiej była tak głęboka, iż mogła śmiało podejmować dyskusje z „zawodowymi” historykami. Jeśli dzieło jest tłumaczone, pani Eichlerówna czyta sztukę także i w oryginale. Ponoć, jak twierdzą wtajemniczeni, zdarzało jej się nawet wprowadzać pewne poprawki do przekładów Boy'a. Twierdziła bowiem, pozostając z całym szacunkiem dla pracy tłumacza, że niekiedy słowo, lepiej brzmiące w druku można zastąpić synonimem, który w ustach aktora nabiera pełniejszej treści.

Pani Eichlerówna pracuje długie godziny nad rolą. Ma w swoim mieszkaniu małą, własną scenę, na której przygotowuje tekst, uwzględniając już propozycje autora scenografii, pamiętając o wszystkich elementach dekoracji, rekwizytach, o wskazówkach reżysera. Do teatru przychodzi zawsze znakomicie przygotowana.

O początkach swojej kariery, o tym jak została aktorką pani Eichlerówna mówi tak:

„Miałam głowę pełną jedynie obcych języków i podróży, ale tak się zdarzyło, że na przedstawieniu przedmaturalnym „gram” (u Konopnickiej) Balladynę i pewnie nie wiedząc co robić — głośno krzychałam. Miałyśmy wspaniałą dyrektorkę. Pani Michałowska właśnie skierowała mnie do szkoły dramatycznej. Od tej pory nie krzyczę, języków nie znam tak wiele, nie zdążyłam, a podróży nienawidzę”.

Studia teatralne ukończyła Irena Eichlerówna w Warszawie pod kierunkiem Aleksandra Zelwerowicza. W 1929 r. odbył się egzamin publiczny, w ramach którego młoda aktorka wystąpiła w „Dwóch bliźnach” Fredry, w

roli Ofelii w „Śmierci Ofelii” Wyspiańskiego i w „Balladynie” Słowackiego. Jej właściwy debiut sceniczny odbył się w Wilnie tego samego roku. Zagrała tam w „Dziadach”. W Wilnie, gdzie Zelwerowicz objął kierownictwo teatru, Irena Eichlerówna występuje przez dwa lata, a potem przenosi się do Lwowa. Tu wcieliła się w rolę Fräulein Doktor w sensacyjnym faktomontażu Jerzego Tepy. Z przedstawieniem tym gości również i w innych miastach i występuje w nim na scenie Teatru Polskiego w Warszawie po przeniesieniu się do stolicy. Już od pierwszych swych ról zwraca Eichlerówna na siebie uwagę nieprzeciętnym talentem, siłą wyrazu, oryginalną urodą i pięknym głębokim głosem. Gra ze znakomitymi aktorami: Z Junoszą Stępowiskim, z Osterwą, z Węgrzynem, z Jaraczem. Występuje w „Azais” Verneulle'a, „Szaleństwie” Peyret-Chappuis, w „Madame Sans Gêne” Sardou, „Kaliługi” Rostworowskiego, „Wilkach w nocy” Rittnera, „Cydzie” Corneille'a i wielu innych. Gra też z powodzeniem w kilku filmach. Jest u szczytu sławy, kiedy wybuchła wojna. Z grupą polskich aktorów, z przedstawieniem „Przeplóreczki” Zeromskiego wędruje przez Rumunię, Francję, by wreszcie osiedlić się w Brazylii. W Ameryce Południowej spędza Eichlerówna lata wojny, zdobywając sobie tam wielkie uznanie dla swego talentu; gra oczywiście w języku portugalskim. Po wojnie wraca do Polski. Początkowo występuje w Łodzi, gdzie odnosi nowy sukces w sztuce Maxwella Andersona „Joanna z Lotaryngii”. W reżyserii Wilama Horzycy (z którym współpracowała jeszcze przed wojną za czasów jego dyrekcji w lwowskim teatrze), opracowuje rolę Fedry w tragedii Racine'a i gra ją w Poznaniu. Później powtórzy ją na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. W stolicy w ciągu ostatnich kilkunastu lat upamiętniła się wieloma wybitnymi kreacjami. Gra w „Pigmalionie”, i „Profesji pani Warren” Shaw'a, w „Karocy świętych sakramentów” Prospera Merimée, gra Marię Stuart w sztuce Schillera i Marię Tudor w sztuce Wiktora Hugo, oglądaliśmy ją też w „Lekkomyślnej siostrze” Perzyskiego, w „Skizie” i „Moralności pani Dulskiej” Zapolskiej, w

Dokończenie na str. 14



# IRENA EICHLERÓWNA

Dokończenie ze str. 11

„Matce Courage” Brechta. Jej zainteresowania są wszechstronne. Ciekawi ją dramaturgia współczesna, występuje m. in. w sztuce Tennessee Williamsa „Róża tatuowana”. Szuka materiałów dla siebie w klasyce francuskiej, a szczególnie w twórczości Racine’a, odnosi wielki sukces w „Brytaniku”. Gwałtowne konflikty i wielkie napiętności świata antycznego bardzo odpowiadają jej temperamentowi artystycznemu. Od antycznej tematyki przechodzi więc do antycznej dramaturgii, grając rolę Klitemnestry w spektaklu Kazimierza Dejmka na scenie Teatru Narodowego opartym na tematach greckich pisarzy. Intryguje ją teatr Wschodu. Wystąpiła niedawno w jednoaktowych sztukach japońskiego pisarza Yukio Mishima w reżyserii Tadeusza Łomnickiego na małej scenie Teatru Współczesnego. Długa jest lista jej ról, zawsze znakomitych kreacji, niezapomnianych dla widzów spotkań z tą wielką aktorką.

Irena Eichlerówna nie lubi wywiadów, mimo to chętnie zgodziła się powiedzieć kilka słów Czytelniczkom „Filipinki”:

„Nie chciałabym zniechęcać Czytelniczek do zawodu, o którym zapewne myślą nieraz, i to z przyjemnością, wyobrażając sobie ów zawód jako efektowny, zapewne wesoły, co najmniej radosny czy miły, nie wymagający ciężkich trudów „bez okras”. Sądzę, że jeśli kto ma zdrowy rozsądek, zdrową logikę, zdrowe nerwy, jeśli jest zrównoważony, opanowany, posiada poczucie humoru i muzykalność — może wówczas zacząć myśleć o wyborze tego zawodu. To jest nieporozumienie, gdy ludzie nieskoordynowani, niekonsekwentni „idą” do teatru. Przypomina to plagę szkół muzycznych, gdzie na egzamin zjawiają się ci, którzy nie mają „żadnych zdolności do

matematyki”. A muzyka to m. in. tematyka najwyższego rzędu. Trochę takie jest i aktorstwo. Wszystko w nim jest pracą, bliczeniem, ciągłą walką, najczęściej walką z samym sobą. Na oczach widza trzeba wszystko pokonywać „lekko” bez względu na to, ile trudów zostało w ciebie.

Jaki jest mój stosunek do zawodu? Zawsze raczej za poważny, za bardzo wszystko mnie obchodzi, przejmuję, martwi. Przydałoby mi się więcej obojętności.”

Irena Eichlerówna rzadko występuje w telewizji. Często kiedy gra, zapomina o miejscu w którym się znajduje i zdarza jej się zawołać: „zabierzcie tę maszynę”, a to przecież kamera telewizyjna. Sama o pracy w telewizji mówi tak:

„Jest to dla mnie specjalnie ciężka praca, gdyż ogromnie mi przeszkadza masa ludzi z owymi upiornymi machinami, lampami, mikrofonami, głośnikami. I to wszystko w dusznym, bez okien oczywiście, nie do pojęcia ciasnym „studio”, które właściwie ma rozmiar pokoju. To przecież jakaś wielka fabryka na talerzyku! O tak zwanych stalowych nerwach i wielu dodatkowych siłach, jak i możliwościach opanowania i koncentracji nie muszę chyba nikogo zapewniać.”

W roku 1955 Irena Eichlerówna otrzymała Nagrodę Państwową I stopnia. W tym roku przyznano jej Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki I stopnia, jako wyraz uznania dla całokształtu jej dorobku artystycznego. Składając z tej okazji gratulacje, życzymy tej wielkiej aktorce, a także i widzom w całym kraju, by mogli jak najczęściej oglądać ją na scenie, w telewizji i słuchać w radiu.

Opracowała  
ZUZANNA JASTRZEBSKA